Za dwa dni WIOSNA

Racz zapamiętać i zanotować: Za dwa dni wiosna kalendarzowa. Jest to zdarzenie w roku jedyne — przygotuj wiośnie w sercu gościnę.

„Ruszaj do tańca jak na Germańca" — takie hasła przystrajały sale, w których organizowano frontowe bale w 1944 roku. Takie hasło wymalowano też przygotowując balową dekorację w filmie „Czterej pancerni". Na piersi Janka wisi Krzyż Walecznych. Swoją drogą ciekawe, ile jeszcze nowych odznaczeń zdobędzie Janek, na szlaku bojowym od Gdańska do Berlina?

Foto: R. Kropat

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 23 (1701) Warszawa, wtorek, 19 marca 1968 r. Cena 50 gr

W pobliżu stacji KOZIOŁEK

BYŁ 26 GRUDNIA 1967 ROKU. Pociąg nr 18581 z dziewiętnastoma wielotonowymi cysternami z etyliną sunął jednostajnie przed siebie. Nagle, w pobliżu niewielkiej stacji Koziołek nastąpiła awaria. Jedna z cystern wykoleiła się. Płomienie ognia zaczęły ogarniać cysternę. Ludziom znajdującym się na peronie i samej stacji groziła zagłada.

Wtedy do akcji przystąpili kolejarze... O ich bohaterstwie czytaj dziś na str. 3.

Rys. M. Kościelniak

ASTRONOMICZNY ZEGAR

WSZYSTKIE nasze ziemskie zegary nie są tak precyzyjne, jak zegar astronomiczny. Takim właśnie odwiecznym zegarem jest nasza Ziemia. Dlaczego?

Każde zjawisko, jeśli tylko będzie się powtarzało cyklicznie i zawsze w tych samych odstępach czasu — może być zegarem. A tak właśnie jest z Ziemią — po dniu następuje noc, po nocy dzień i tak w kółko. Ta cykliczność jest wynikiem ruchu obrotowego naszej planety wokół własnej osi. Ale jest jeszcze i inny, stale powtarzający się cykl — rok. Wiadomo, że po zimie nastąpi wiosna, po wiośnie lato itd. Te zmiany są wynikiem ruchu obiegowego Ziemi wokół Słońca. Te dwa stale powtarzające się rytmy — dobowy i roczny — są niesłychanie precyzyjne. Przez setki lat astronomowie badali ich mechanizm, wynikiem czego powstawały coraz to dokładniejsze kalendarze.

Astronomiczny zegar wyznacza na swej tarczy ważne punkty. Jednym z nich jest punkt równonocy wiosennej. Przypada on na 21 marca. Tego dnia na całej kuli ziemskiej dzień równy jest dokładnie nocy. Natomiast dla półkuli północnej, na której leży m. in. i Polska, 21.III. rozpoczyna się kalendarzowa wiosna.

A więc proszę kolegów (i koleżanek też) czas wziąć się do nauki, bo tylko patrzeć, jak drzewa obsypią się zielonym listowiem. **(bor.)**

Nie daj się nabić w butelkę

BĘDZIE TO HISTORIA O TYM, JAK AUTOR, KTÓRY KOLEKCJONOWAŁ STARE BUTELKI, WPADŁ NA TROP BARDZO CIEKAWEJ SPRAWY, POZORNIE Z JEGO KOLEKCJĄ NIE MAJĄCEJ ŻADNEGO ZWIĄZKU.

Syfon

WŁAŚNIE ZABIERAŁEM SIĘ do odkurzenia moich zbiorów starych butelek, które stoją na półkach, kiedy ktoś energicznie zapukał.

— Kto tam? — wrzasnąłem ze szczytu drabinki, ale w tym samym momencie zdałem sobie sprawę z tego, że takie pytanie jest bezsensowne. Trudno żeby ktoś, kto stoi za drzwiami, wrzeszczał również na całą klatkę schodową.

„Ciekawe, czemu nie zadzwonił?" — pomyślałem otwierając drzwi.

— Czemu nie zadzwoniłeś — pytam, kiedy Andrzej wszedł do środka, niosąc pod pachą jakieś zawiniątko.

— Naciskałem guzik, ale nic z tego. Pewnie dzwonek się popsuł.

— Co znaczy popsuł? — mówię. — Kupiłem go tydzień temu i już nie działa?

— Widocznie kupiłeś tandetę wyglądającą na oko bardzo pięknie.

— Widocznie — mówię i zerkam ciekawie na zawiniątko.

— Coś ci przyniosłem do twoich zbiorów — powiada Andrzej i odwija papier.

A w środku, rzeczywiście prezent wspaniały! Stary warszawski syfon z początków naszego wieku. Wysmukła butelka, zakończona ołowianym korkiem a na nim jakieś napisy po rosyjsku i francusku. Zaczynamy sylabizować: —„PRIZNANO DOBROKACZESTWO VARSOVIE, GORODS, ŁABOR..." i coś tam jeszcze. Syfon jest w doskonałym stanie, choć ma za sobą kilkadziesiąt lat pracy. Można go dalej ładować.

— To nie to, co mój dziadowski dzwonek — wtrąciłem i wtedy właśnie coś mi zaświtało:

— Słuchaj, przecież ten napis oznacza, że towar badany był w miejskim laboratorium i, że przyznano mu znak dobrej jakości!

— No to co? — zapytał Andrzej.

— To znaczy, że dawniej znano różne sposoby oznaczania towarów czy wyrobów różnymi znakami czy napisami. Znaki te, przeznaczone dla odbiorców, świadczyły o dobrej jakości towarów. Nic dziwnego, że syfon działa do dziś. Przeszedł próby i jest po prostu doskonale wykonany.

— Takie towary są i dziś w sprzedaży — powiedział wtedy Andrzej.

— Nie odkryłeś Ameryki. Przy Centralnym Urzędzie Jakości i Miar istnieje Biuro Znaku Jakości. Ono właśnie przyznaje znaki dla współcześnie wytwarzanych produktów.

— To ja tam zaraz idę — zawołałem — i pokażę im swój dzwonek!

Zaczęło się w XVII w.

TAK, proszę sobie wyobrazić, że znakowanie towarów wysokiej jakości zaczęło się w Polsce już w XVII wieku — powiedział mi pan Grzymała-Siedlecki z Biura Znaku Jakości. — Pierwszy znak „BS" otrzymał cech sukienników bielskich od księcia cieszyńskiego Fryderyka Wilhelma. Z jednej strony chodziło o zabezpieczenie przed naśladownictwem, a z drugiej o poinformowanie kupców, że towar jest pierwszorzędnej jakości. Bielskie sukna miały ustaloną markę. Tak samo zresztą jak słynne pasy słuckie, na których haftowano napis: „SŁUCK". W średniowieczu nawet poszczególni rzemieślnicy znakowali swoje wyroby tzw. gmerkami, czyli imiennikami, podobnie jak dziś podpisuje się obrazy, rzeźby, wyroby garncarskie itp.

— A jeśli towary były wyrabiane maszynowo, to skąd odbiorcy detaliczni wiedzieli, z jakich krajów pochodzą?

— Na polskich wyrobach manufaktur łódzkich, drukowano napis: „MADE IN POLAND", tak samo jak dziś robi się to ze wszystkimi towarami na eksport. Przy sposobności ciekawostka: łódzkie welwety, znane ze swojej wysokiej jakości (z takim właśnie napisem) zwane są powszechnie na Wschodzie, „madepałam". To dziwne słowo pochodzi właśnie od napisu „Made in Poland"...

Biuro pracuje dla Ciebie

ATE TRÓJKĄCIKI z literą „Q" i „1" co oznaczają? — zapytałem, chcąc jak najprędzej wyjaśnić sprawę mojego nieszczęsnego dzwonka, który — niestety — ale żadnego znaku nie miał.

— Znak „Q" oznacza światowy poziom jakości wyrobu. Chodzi nam o to, by klient wiedział, że jeśli kupi coś z takim właśnie znakiem, to nasze Biuro ręczy za doskonałość tego towaru w skali światowej. Natomiast „1" oznacza, że towar jest najwyższej klasy krajowej...

— Czyli — przerwałem — jeśli mam do wyboru kupno czekolady bez znaku i ze znakiem „Q" lub „1" — to kupować bez zastanowienia tę oznakowaną?

— Oczywiście! O to nam chodzi, aby przyzwyczaić kupujących do tych znaków. Przecież często kupuje się „kota w worku". Nie wiadomo, co się okaże po otwarciu opakowania. A nuż w środku będzie jakieś paskudztwo. To się jeszcze zdarza. W ten sposób towary złej jakości zostaną wyeliminowane ze sprzedaży, po prostu nikt ich nie będzie kupował.

— I słusznie! — wtrąciłem. — Kto kupuje bezmyślnie, tak jak ja mój dzwonek — ten traci podwójnie: ponieważ nie dość, że wydaje pieniądze na próżno, to jeszcze ma potem kłopoty.

— Sam tego chciał — śmieje się pan Siedlecki.

Zapowiada się ciekawa wizyta

ROZMAWIAŁEM jeszcze długo z panem Siedleckim. Interesowało mnie bowiem coś jeszcze. Bo pomyślcie sami: skąd Biuro Znaku Jakości wie, że dany towar jest naprawdę dobry? Kiedy zadałem to pytanie, moi rozmówcy pochwalili mnie za bystrość i zaprowadzili do jednego ze swoich laboratoriów. Tam dopiero zobaczyłem rzeczy, o których się nie śniło filozofom! A więc już wkrótce na łamach „Świata Młodych" sensacyjny fotoreportaż pt: **„WIZYTA W SALI TORTUR..."**

JERZY DĄBROWSKI

POLSKI ZNAK JAKOŚCI

Znak dla wyrobów o wysokim poziomie jakości.

Znak dla wyrobów reprezentujących poziom jakości.

ZNAKI JAKOŚCI RÓŻNYCH KRAJÓW

CZECHOSŁOWACJA

BELGIA

WŁOCHY

NRD

WĘGRY

FRANCJA

NA STACJI W PŁOCKU ruch był bardziej ożywiony niż zazwyczaj. Wiadomo — święta, a dokładniej drugi dzień świąt. W tym dniu ludzie składają sobie wizyty — ciocie odwiedzają wujków, dziadkowie wnuków, sąsiedzi sąsiadów...

Maszynista Edward Chmielewski zazdrościł trochę tym wszystkim podróżnym zapełniającym perony.

W pobliżu stacji KOZIOŁEK

Prawdę mówiąc i on zaplanował sobie wcześniej wizytę u znajomych, a tu masz, akurat musiała wypaść służba. Już za chwilę trzeba będzie poprowadzić pociąg numer 18581 złożony z dziewiętnastu wielkich cystern wypełnionych etyliną, czyli benzyną syntetyczną. Ładunek, jak to się zwykło mówić, jest niebezpieczny — wybuchowy i łatwo zapalny. Chmielewski doskonale o tym wie. Już nieraz prowadził wraz ze swoim pomocnikiem Eugeniuszem Jankowskim podobne cysterny i jakoś nic się nie zdarzyło. Trzeba po prostu być fachowcem. W czasie jazdy nie można ni stąd, ni zowąd gwałtownie hamować, nie wolno też ruszać ostro do przodu, należy bardzo uważać na rozjazdach. Przestrzegając tych zaleceń, nic w zasadzie nie może się zdarzyć.

Do lokomotywy zbliża się kierownik pociągu, Zygmunt Bober.

— Też ci wypadło, akurat dzisiaj...

— Tobie też — śmieje się Chmielewski.

— E, tam, już odżałowałem. Wieczorem będę w domu. Zamówiłem sobie dobrą kolację...

Z budynku stacyjnego wychodzi dyżurny ruchu. Pociągi pasażerskie już odjechały, teraz kolej na nich. Dyżurny spogląda na zegarek. Jeszcze kilka minut czasu.

Chmielewski zapina watowaną kurtkę, wspina się po żelaznych stopniach lokomotywy i po chwili wygląda już z okienka na peron.

Lizak dyżurnego wędruje do góry. Tor wolny. W kłębach pary maszyna rusza powoli, pociąga za sobą cysterny.

Co się właściwie dzieje...

JEST ZIMNO. Nawet tu, w lokomotywie. Od czasu do czasu pomocnik otwiera klapę paleniska i łopatą rzuca na ruszt węgiel. Wtedy można się nieco ogrzać. Za kilkanaście minut wjadą na stację w Sierpcu. Jakim też światłem powita ich semafor? Trzeba będzie się zatrzymać?...

Nie! Droga jest wolna. Zwalniają trochę. Koła stukoczą na rozjazdach. Stacja. Ktoś z peronu macha chusteczką. Kto to mógł być? Pewnie znajomek. W tej okolicy Chmielewski zna setki osób. Tu zresztą mieszka, tu jest jego macierzysta stacja i parowozownia. Dobra stacja — dobrzy koledzy.

Pociąg sunie jednostajnie przed siebie. Zaraz powinna być niewielka stacyjka o trochę śmiesznej nazwie, Koziołek. Widać już budynek stacyjny i peron. Dostrzec można grupę ludzi oczekujących widocznie na osobowy.

Nagle...

W pierwszej chwili nie wiedzieli, co się stało. Szarpnęło gwałtownie! Raz, drugi, trzeci i pociąg zaczął automatycznie hamować. Co jest, u licha?... Wypadek?... Sekundy i cały pociąg — setki ton etyliny — mogą wybuchnąć wielkim płomieniem.

Maszynista Chmielewski wyskakuje z lokomotywy. Nie, ani mu w głowie ucieczka. Chce po prostu wiedzieć, co się stało. Więc to tak...

Chmielewski widzi, że jedna z cystern — dokładnie dziewiąta — leży bokiem na ziemi i zaczyna się... palić. Pali się na razie wydostająca się ze szczelin para etyliny, ale w każdej chwili może zapalić się cała. Wtedy ogień przerzuci się gwałtownie na pozostałe cysterny...

Boże — za chwilę może się tu rozszaleć piekło. W dodatku stacja w pobliżu... Ludzie na peronie, ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

Maszynista, zamiast uciekać gdzie pieprz rośnie, biegnie wzdłuż pociągu, w stronę płonącej cysterny. Automatycznie i sprawnie odłącza od niej pozostałe osiem cystern i biegnie z powrotem do lokomotywy. Byle szybciej odciągnąć je od miejsca wypadku...

Stacja. Chmielewski hamuje. Biegnie do dyżurnego ruchu.

— Katastrofa! — woła. — Alarmuj zaraz! Wiozę etylinę...

Dyżurny chwyta za słuchawkę telefoniczną i łączy się ze stacją Sierpc, a potem uruchamia syrenę alarmową.

Gdy decydowały sekundy

KIEROWNIK POCIĄGU Zygmunt Bober zostaje wyrzucony z wagonu na ziemię. Wstaje i widzi z przerażeniem, co się dzieje. Dostrzega Chmielewskiego, który odczepia osiem cystern a następnie biegnie z powrotem do lokomotywy, by je odciągnąć. Ale co z pozostałymi? Ta przewrócona zaraz może wybuchnąć. Rzeczywiście wybucha. Słup ognia i dymu. Pozostałe jednak jeszcze stoją. Jest ich aż dziesięć. Może by je spróbować odczepić od tej, która się pali, i spróbować odciągnąć w drugą stronę. Czy tylko starczy sił, żeby cysterny ruszyć z miejsca...

W tej chwili podbiega do niego dwóch pracowników ze stacji Koziołek.

— Co robić? — pytają.

— Odczepiamy i... do tyłu!

Trzech mężczyzn nie bacząc na śmiertelne niebezpieczeństwo zbliża się do wielotonowych cystern. Odczepiają kolejno jedną od drugiej i wytężając wszystkie swoje siły odpychają je od szalejącego ognia. W następnych minutach dołączają do nich: maszynista, jego pomocnik i inni ludzie.

Przewrócona cysterna pali się wielkim płomieniem. Zapala się od niej następna i jeszcze jedna. Ludzie jednak nie przerywają pracy.

Mijają dramatyczne minuty. Wreszcie umęczeni ludzie słyszą sygnały nadjeżdżających straży pożarnych. Nadchodzi pomoc.

Za ofiarność i odwagę

BOHATERSTWO — BOHATEROWIE. Te dwa słowa są dobrze wam znane. Często piszemy o czynach niezwykłych. O brawurze żołnierzy i partyzantów.

Czyn kolejarzy to również bohaterstwo. Ludzie ci ani chwili nie zawahali się, by uratować od spalenia cysterny wypełnione łatwopalnym ładunkiem. Uratowali 16 cystern. Odciągnęli je w bezpieczne miejsce, narażając życie.

Dnia 11 marca, 1968 roku, w Ministerstwie Komunikacji udekorowano bohaterskich kolejarzy medalami „Za Ofiarność i Odwagę". Medale przyznała im Rada Państwa, a wręczał je minister Piotr Lewiński.

Medale otrzymali: **Zygmunt Bober** — kierownik pociągu, **Józef Kopyciński** — nastawniczy ze stacji Koziołek, **Kazimierz Wojciechowski** — robotnik z odcinka drogowego w Lipnie, **Józef Obczyński i Heliodor Wiśniewski** — dyżurni ruchu ze stacji Koziołek, **Stanisław Sitek** — robotnik z tej samej stacji, **Edward Chmielewski** — maszynista pociągu, **Eugeniusz Jankowski** — jego pomocnik, i **Aleksander Chalicki** — dowódca sekcji przeciwpożarowej w parowozowni Sierpc.

Dzięki bohaterstwu tych ludzi uratowano cysterny z etyliną wartości 5,3 miliona złotych oraz ocalono od zagłady stację Koziołek.

Z. P.

Wyprawa wesoła za miasto nas woła

Poszliśmy sobie na wyprawę. Jest co wspominać do tej pory. Pamiątki mamy z niej ciekawe — ot, choćby ten korzonek spory. Kiedyś las nad nim wielki szumiał, dziś w miejscu lasu rosną miasta. Gdyby ten korzeń mówić umiał, rzekłby, że nam też czas dorastać. I tylko głupiec by oniemiał, co w pamięć sobie wbić się lenił, że dobra jest ta polska ziemia i warto się w niej zakorzenić.

WACŁAW BISKO

Foto J. Dąbrowski

Redagują: ST. BOROWIECKI i J. DĄBROWSKI

„COWIZAO"

DZISIAJ „Labirynt" proponuje wam coś, czego jeszcze **nikt, nigdy** nie proponował! Otóż wymyśliliśmy zupełnie nowy rodzaj zabawy, do której nie potrzeba żadnych rekwizytów i **STRASZNIE** jesteśmy ciekawi, co z tego wyjdzie.

Na początek uwaga zasadnicza: **CAŁA ZABAWA MUSI BYĆ ABSOLUTNIE UCZCIWA**, gdyż:

- **PO PIERWSZE: oszukiwanie przyjaciół, to rzecz paskudna,**
- **PO DRUGIE: kłamstwo psuje każdą zabawę,**
- **PO TRZECIE: „Labiryntu" oszukać i tak nie można i cała praca oszukującego pójdzie na marne.**

Ale do rzeczy. Tajemniczy tytuł oznacza po prostu: **CO WIDZISZ Z ZAMKNIĘTYMI OCZAMI**. W skrócie **„COWIZAO"**. Każdy biorący udział w zabawie przygotowuje sobie czarny tusz, atrament lub długopis oraz kartkę papieru i... **ZAMYKA OCZY**. Po kilku sekundach, stale z zamkniętymi oczami, stara się **COŚ ZOBACZYĆ**. Ale co? Właśnie, to nas interesuje. Jakie kształty widzicie? Jakiego koloru? Na jakim tle? Czy w ogóle coś widać? Jakieś migotanie czy coś podobnego...

Ale właśnie po to jest kartka papieru i czarny atrament! Spróbujcie naszkicować na kartce te kształty (oczywiście już przy otwartych oczach) w takim rozmieszczeniu, jak je widzicie. Dołączcie do tego krótki opis dotyczący ruchu tych kształtów, barw (czy są stałe, czy się zmieniają itp.) i przyślijcie nam. Nie przysyłajcie kolorowych rysunków, gdyż chcemy to potem wydrukować w specjalnym wydaniu „Labiryntu". **WSZYSCY, KTÓRYCH „COWIZAO" ZASŁUŻY NA WYDRUKOWANIE**, zostaną nagrodzeni nagrodami specjalnymi! A więc do dzieła, bo czasu niewiele! Na kopercie napiszcie KONIECZNIE: **„COWIZAO"**.

(j.d.)

TRZY KOLEŻANKI

EWA I LIDKA KOWALSKIE oraz ich koleżanka Ewa Nowicka są nierozłącznymi przyjaciółkami i świetnymi sportsmenkami w szkole. Każda z nich uprawia dwie dyscypliny sportowe z następujących trzech: gimnastyka, pływanie lub łyżwiarstwo. Oprócz tego dwie z nich należą do szkolnego zespołu baletowego a trzecia — do kółka szachowego.

A oto jeszcze kilka drobnych szczegółów z życia trzech przyjaciółek: 1 — W zawodach pływackich jedna z sióstr Kowalskich zajęła pierwsze miejsce, wyprzedzając Ewę tylko o 0,2 sek. 2 — W łyżwiarskim biegu szybkościowym Ewa nie występowała, ponieważ zajęta była zawodami szachowymi. 3 — W szkolnej gazetce ściennej wywieszono zdjęcia Kowalskiej i Nowickiej za piękny występ na wieczorku baletowym. 4 — Lidka i Ewa mają jednakowe kostiumy do jazdy na łyżwach.

Tyle udało się zebrać danych o trzech przyjaciółkach. Na tej podstawie można jednak stwierdzić, jakimi dwiema dyscyplinami sportu zajmuje się każda z nich. Kto z was rozszyfruje ten zawiły problem? Dla ułatwienia zadania możemy dodać, że żadna z wymienionych na wstępie dyscyplin sportu nie jest uprawiana jednocześnie przez wszystkie trzy koleżanki. Ponadto występy w kółku baletowym wiążą się ściśle z określoną dyscypliną sportową. **(b)**

LABIRYNT

Na rysunku widzicie wielki labirynt. Prowadzi do niego pięć wejść, lecz tylko jednym z nich można dostać się do środka. Którym? (b)

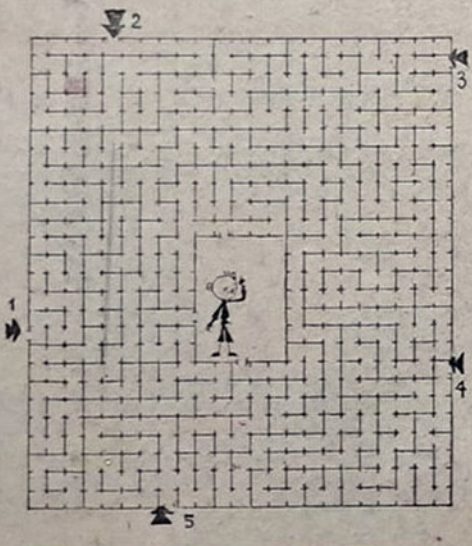

Rozwiązania i nagrody

DZIŚ PODAJEMY rozwiązanie L-6 z dnia 13.11.68 r. Na początek fragment listu, który przysłał nam **Janusz Marszałek** z Ozorkowa.

— „Mamy tu w Ozorkowie wspólną „paczkę" złożoną z dziewczyn i chłopców, bardzo cenimy zagadki „Labirynta" i lubimy je rozwiązywać. Tak się u nas przyjęło, że kto rozwiąże pierwszy wszystkie zadania, wówczas fundujemy (jemu lub jej) bilet do kina, i oczywiście idziemy razem."

Świetny pomysł! Gratulujemy ozorkowiczom fantazji!

A teraz rozwiązania. Najmniej kłopotu sprawiło wam zadanie pt. **„Znaczki filatelisty"**. — Nagrodę otrzymuje **Andrzej Gralak** z Kutna. Oto jego rozwiązanie: „Jeżeli przyjmiemy, że znaczki węgierskie to x, więc znaczków polskich będzie X + 80, a znaczków bułgarskich X + 80 — 120. Układam równanie: X + X + 80 + + X + 80 — 120 = 760. Po rozwiązaniu mamy: 3 X = 760 + 120 — 80 — 80. A więc X = 240. Czyli węgierskich było 240, polskich 320, bułgarskich 200".

Zadanie pt.: **„Fałszywy dowód"** — też nie było zbyt trudne. „Błąd w tym dowodzie tkwi w stwierdzeniu, że jeśli kwadraty jakichś liczb są równe, to równe są i same liczby. Bardzo łatwo wykazać mylność tego twierdzenia" — pisze nam **Elżbieta Mazurek** z Tomaszowa Maz. Oczywiście Ela ma rację, bo np. $(-2)^2 = (+2)^2$ ale: $-2 \neq +2$.

„Dziwne podróże pana Anatola" były trudne. Kłopoty tego podróżnika rozwiązał **Marek Liss** ze Świebodzina Wlkp.:

— „Chociaż pociągi odchodziły dokładnie co 10 min., rozkład jazdy był tak ułożony, że jeden pociąg odchodził dokładnie w 1 min. po odjeździe drugiego. Czyli pociąg do Otwocka odjechał dokładnie 1 min. po odjeździe pociągu do Pruszkowa. W ten sposób pociąg do Otwocka byłby tylko wtedy pierwszy, gdyby pan

DLACZEGO MAGNES PRZYCIĄGA ?

Nie wiem, czy powinienem zwracać się z tym pytaniem do „Labiryntu", czy jest ono dostatecznie interesujące dla wszystkich. Niestety, ja nie wiem, skąd się biorą siły w magnesie, które zdolne są przyciągać inne ciała żelazne?

JERZY RYNKIEWICZ
z Zabrza

JURKU, zadałeś bardzo ciekawe i jednocześnie trudne pytanie. Na ogół rzeczy czy zjawiska na pozór wydające się prostymi, w rzeczywistości są niesłychanie skomplikowane. Tak też jest ma rzecz z magnetyzmem.

Magnes przyciąga żelazne opiłki — wie każdy, oraz to, że posiada on dwa bieguny: dodatni i ujemny. Ale skąd się biorą przyciągające siły magnesu?

Istota magnetyzmu tkwi w samej materii. Jest to jedna z jej cech tak jak i grawitacja. Człowiek nie potrafi właściwie wytwarzać magnetyzmu, namagnesowane są już bowiem same atomy. Zjawisko to związane jest z ruchem obrotowym jąder atomowych i z krążeniem elektronów wokół tych jąder. Zachodzą tu procesy bardzo skomplikowane, w szczegóły których nie będziemy się wdawać.

Magnetyzm poszczególnych atomów jest bardzo słaby. Atomy nie są bowiem ustawione w materii w równych szeregach, tak jak wojsko, lecz przybierają przypadkowe, najróżniejsze pozycje. Gdyby tak użyć porównania — zresztą niezbyt precyzyjnego — to można by powiedzieć, że jedne atomy-magnesiki „stają na głowie, inne leżą", jeszcze inne przyjmują wszystkie pośrednie pozycje.

Takie bezładne kłębowisko tych mikroskopijnych magnesików-atomów powoduje, że ich magnetyzmy znoszą się wzajemnie. Dlatego właśnie materia na zewnątrz jest w zasadzie obojętna, pozbawiona sił magnetycznych.

Czasami jednak, już w stanie naturalnym, trafiają się kawałki materii pewnego tlenku żelaza zwanego magnetytem, w którym atomy są do pewnego stopnia uporządkowane.

Magnetyt wykazuje więc na zewnątrz siły magnetyczne i zdolny jest przyciągać żelazne przedmioty.

Od czasu, gdy fizycy poznali tajemnicę magnetyzmu, potrafimy z obojętnego kawałka żelaza zrobić magnes. Wystarczy włożyć metalowy pręt w spiralę, przez którą płynie prąd, a stanie się on silnym magnesem (elektromagnesem). Zjawiska magnetyczne i elektryczne są ze sobą ściśle związane — jedne wywołują drugie. Przepływający prąd elektryczny natychmiast porządkuje przypadkowe położenia atomów i w ten sposób siły poszczególnych mikroskopijnych magnesików sumują się, tworząc w efekcie silne pole.

Warto wiedzieć, że nasza planeta — Ziemia, jest również magnesem, tyle, że gigantycznym. Niestety, dokładnie nie wiadomo, co jest powodem powstawania magnetyzmu ziemskiego. Jedna z hipotez mówi, że Ziemia jest dlatego magnesem, ponieważ prawdopodobnie w jej wnętrzu ciągle przepływają naturalne prądy elektryczne. A jak już wiemy — gdy płynie prąd elektryczny, czyli strumień elektronów, naokoło tego strumienia tworzy się pole magnetyczne. Czy tak jest istotnie — pewności nie ma.

(b).

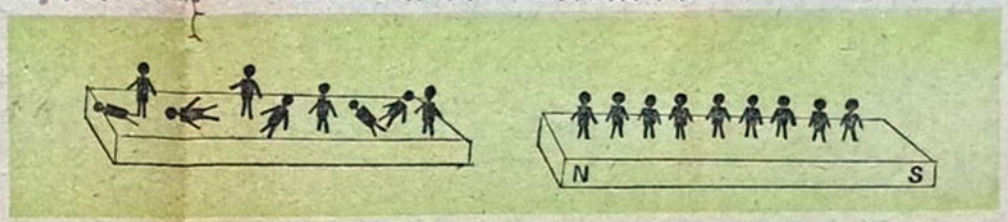

ZADANIA Z HACZYKIEM

KTO WYTŁUMACZY?

● **Do rzeki podeszło dwóch podróżnych. Na brzegu zobaczyli niewielką łódkę, którą mógł płynąć TYLKO JEDEN CZŁOWIEK. Poza tą łódką nie było żadnych innych przedmiotów czy urządzeń w rodzaju lin, desek, tratwy... A jednak każdy z podróżników przeprawił się na drugi brzeg...**

Kto wytłumaczy, jak to się mogło stać? (b)

TERMOMETR I STOPER

● **Na balkonie stoi człowiek. W jednej ręce trzyma termometr, w drugiej — stoper. W jaki sposób przy pomocy tych przyrządów człowiek ów może obliczyć wysokość swojego balkonu od poziomu ulicy? (b)**

ZEGAR Z KUKUŁKĄ

● **U Jurka w pokoju wisi zegar z kukułką. Któregoś dnia chłopiec postanowił sprawdzić, jak długo trwa „wykukiwanie" przez zegar poszczególnych godzin. O godzinie szóstej po południu nastawił zegarek z sekundnikiem i przekonał się, że kukanie trwało wówczas dokładnie 30 sekund.**

Spróbujcie odpowiedzieć, ile sekund potrwa wykukanie godziny dwunastej?

(b).

PISZĄC DO NAS...
...nie zapomnij nakleić na kopercie znaczka „LABIRYNTU". Rozwiązania nadsyłajcie w terminie 7-dniowym od daty ukazania się numeru.

Anatol przyszedł na dworzec w czasie tej jednominutowej przerwy. W pozostałych dziewięciu minutach pierwszy będzie zawsze pociąg do Pruszkowa. Ponieważ pan Anatol przybywał na dworzec w przypadkowych godzinach, szanse są 9 do 1 na korzyść Romka mieszkającego w Pruszkowie", —

Zadanie ostatnie pt. „Kto jest kto"? — wymagało nie lada głowy. Najbardziej logicznym rozumowaniem wykazał się **Krzysztof Jarosz** z Łodzi, który pisze tak:

„Drugi tubylec należy do szczepu Abów, ponieważ skłamał mówiąc, iż pierwszy tubylec powiedział, że należy do Abów (żaden z tubylców by tak nie powiedział, gdyż Ab skłamałby twierdząc, że jest Bebem, a Beb powiedziałby prawdę, tj., że jest Bebem). Jeżeli trzeci tubylec zaprzeczył drugiemu, a drugi kłamał, więc trzeci tubylec mówił prawdę, czyli należy do Bebów. Więc drugi tubylec jest Bebem, a trzeci Bebem."

Wszyscy wymienieni dostają w nagrodę bony książkowe, po 40 złotych każdy.

(d. d.)

NIEDOKOŃCZONA GRA

SŁAWNY francuski fizyk i matematyk — Pascal, zadał pewnego razu swoim uczniom następujące zadanie:

Dwaj gracze przed przystąpieniem do hazardowej gry w karty położyli na stole równe kwoty. Umówili się przy tym, że ten, który pierwszy wygra dziesięć partii, będzie uznany za zwycięzcę i otrzyma wszystkie pieniądze. Każda partia kończyć się musiała wygraniem jednego z nich, a przegraniem drugiego, tzn. nie wchodziły w rachubę remisy. Gra została przerwana przy stanie 9 do 8 i dalej nie mogła być prowadzona. Jak gracze powinni rozdzielić między siebie pieniądze, aby podział był sprawiedliwy i zgodny z przyjętą wcześniej umową?

Uwaga! Radzimy przed rozwiązaniem tego zadania dobrze się zastanowić, bo o pomyłkę tu nietrudno.

(b)

AKADEMIA PRYMUSÓW

WYKŁAD VII

Dzisiejszy wykład poświęcony w całości sprawie przygotowywania się w domu do odpowiedzi ustnych.

Zwykle wygląda to w ten sposób, że czytasz jakiś fragment lub rozdział, a potem zaglądając do książki starasz się go „opowiedzieć sobie" po cichu, raz lub kilka razy. I wydaje ci się, że już umiesz. Tylko dlaczego tak się dzieje, że „wyrwany" na lekcji zaczynasz się jąkać, stękać i rzekomo doskonale wyuczony materiał gdzieś ci ulatuje z „pamięci? Otóż dlatego, że — w gruncie rzeczy — nie nauczyłeś się go. Zastosowałeś najbardziej popularną — i najgorszą z metod!

Ja ci proponuję coś, co wygląda na pierwszy rzut oka podobnie, ale daje wyniki o wiele lepsze. Oto moja metoda:

● Na początku czytasz cały tekst w całości, wypisując sobie od razu słowa i kwestie niezrozumiałe.

● **Następnie nie zaglądając do książki**, po paruminutowej przerwie powtarzasz **krótko**, z pamięci, treść przeczytanego rozdziału. Powtarzasz tylko to, co zdołałeś zapamiętać.

● Teraz czytasz całość jeszcze raz, podkreślając lekko ołówkiem najważniejsze informacje (np. daty, nazwiska, nazwy itp.) i zaraz potem **przygotowujesz sobie krótki plan materiału w punktach.** Plan najlepiej zrobić na kartce z szerokim marginesem. Na tym marginesie, **innym kolorem długopisu** wypisujesz to, co musisz zapamiętać dosłownie, a więc właśnie nazwy, nazwiska, daty. Teraz przeglądasz ilustracje, mapy i przypominasz sobie, co na dany temat czytałeś kiedy indziej, choćby to była i beletrystyka.

● Znowu następuje przerwa kilkuminutowa. Po niej głośno powtarzasz własnymi słowami treść zapamiętaną. Jeśli coś „nie gra", po powtórzeniu zaglądasz do planu lub podręcznika i powtarzasz jeszcze raz.

● Ostatnie głośne powtórzenie powinno być dokonane wieczorem, po kilkugodzinnej przerwie. Robisz to już bez **zaglądania gdziekolwiek.**

Na zakończenie bardzo ważna uwaga: przygotowując się do odpowiedzi ustnych czytaj **z wyraźnym uświadomieniem sobie, że będziesz musiał to potem powtórzyć własnymi słowami.** Wtedy zapamiętywanie idzie łatwiej.

Za dwa tygodnie wykład nietypowy! Będzie w nim coś dla majsterkowiczów. Co? To na razie tajemnica.

HOMO SAPIENS

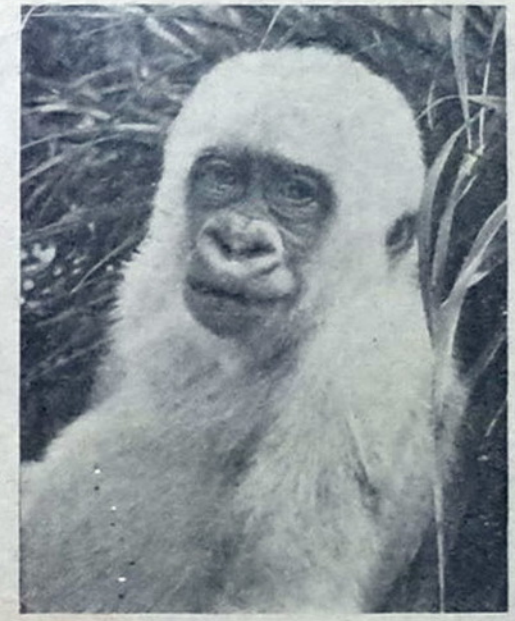

Biały GORYL

TA WIADOMOŚĆ POSTAWIŁA NA NOGI CAŁY PERSONEL OGRODU ZOOLOGICZNEGO W BARCELONIE. — BIAŁY GORYL? NIE, TO NIEMOŻLIWE!

A jednak to prawda

KILKA DNI PÓŹNIEJ na lotnisku w Barcelonie dyrektor ZOO i jego asystent dr Luera wraz z dziennikarzami oczekiwali samolotu z Gwinei Hiszpańskiej. Na jego pokładzie przybył jedyny na świecie biały goryl.

Doktor Luera wziął goryla od razu pod swoją opiekę. Mały miał dopiero 18 miesięcy, ważył 15 kg i liczył sobie 50 cm. wzrostu. Był zatem nieomal niemowlęciem.

Dlaczego właśnie biały?

ZJAWISKO ALBINIZMU (od łacińskiego słowa „albus" — biały) jest znane szeroko wśród naukowców. A i wielu z was na pewno widziało albinosy: białe króliki czy myszki. Bywają również ludzie o takim zabarwieniu skóry. Powoduje go brak specjalnego barwnika, tzw. pigmentu w komórkach ciała. Ludzie tacy mają zwykle włosy białe lub rude i nigdy nie mogą się opalić. Albinizm występuje również wśród roślin. W tym wypadku brak jest w liściach i łodygach chlorofilu, który jest barwnikiem zielonym.

Choć albinizm jest zjawiskiem częstym, to jednak wśród goryli nigdy go jeszcze nie zaobserwowano. Zainteresowanie naukowców było więc ogromne.

W nowym mieszkaniu

MAŁY szybko przyzwyczaił się do nowych warunków. Zamieszkał u dra Luery i zaprzyjaźnił się z jego żoną, Marią Garcia, która ściśle przestrzegała zaleceń lekarza. Śniadanie — butelka jogurtu i ciastko, drugie śniadanie — 1 kg bananów i pół kg jabłek, obiad — ciastko z owocami, kurczak lub szynka.

— Ale on jest strasznie łakomy — mówi p. Maria. — Wystarczy chwila nieuwagi i mój wychowanek już buszuje po lodówce. Wie, gdzie trzymam przysmaki, i jak się do nich dostać. Poza tym niesłychanie towarzyski, chce, aby się nim zajmować cały dzień. Raz na tydzień mąż go bada. W poczekalni mamy kilka foteli, ale jeden specjalnie wygodny. I ten właśnie fotel upodobał sobie mój wychowanek. Jeśli się zdarzy, że ktoś wcześniej zajmie fotel — robi straszną awanturę i... rozbija telefony. Co z niego wyrośnie za kilka lat?

(jd)

JACK LONDON
MEKSYKANIN

Tłumaczyła MARIA KORNIŁOWICZ

(5)

TO ZNACZY pięć funtów różnicy w wadze — utyskiwał Roberts przed Riverą. — Za wiele mu darowałeś. To tak, jakbyś już przegrał walkę, Danny będzie silny jak byk. Jesteś wariat. On na pewno cię pobije. Nie masz nawet tylu szans co kropla rosy w piekle.

Odpowiedzią Rivery było spojrzenie pełne świadomej nienawiści. Nienawidził nawet tego gringo, gdyż uważał go za najbardziej białego gringo ze wszystkich.

IV.

GDY RIVERA WSZEDŁ NA RING, zaledwie go zauważono. Powitały go bardzo słabe i nieliczne odgłosy obojętnych braw. Widownia nie wierzyła w niego. Był jagnięciem wydanym na rzeź wielkiemu Danny. Poza tym publiczność była rozczarowana. Spodziewano się emocjonującej walki między Danny Warden i Billy Cartheyem, a tymczasem miała ona się rozegrać z tym nędznym, małym nowicjuszem. Niezadowolenie ze zmiany wyrażało się w zakładach. Stawiano dwa a nawet trzy przeciw jednemu za Danny'm. A gdzie są pieniądze zakładającej się publiczności, tam jest i jej serce.

Mały Meksykanin siedział w swoim narożniku i czekał. Minuty wlokły się powoli. Danny kazał mu czekać na siebie. Był to stary trick, ale zawsze działał na młodych, początkujących bokserów. Zaczynali się niepokoić siedząc samotnie ze swymi obawami, wobec nieczułej, palącej tytoń publiczności. Ale tym razem ów trick zawiódł. Roberts miał rację. Rivery nie można było wyprowadzić z równowagi. On, którego układ nerwowy był subtelniejszy i bardziej wrażliwy niż któregokolwiek z obecnych, nie denerwował się. Nie działała na niego atmosfera z góry przewidywanej porażki, panująca w jego narożniku. Jego sekundantami byli gringos, cudzoziemcy, nędznicy — brudne szumowiny gry bokserskiej, ludzie bez honoru, bez znaczenia. Oni również byli przekonani, że ich narożnik jest skazany na przegraną.

— Musisz być ostrożny — ostrzegał go Spider Hagerty, który był jego głównym sekundantem. Przeciągaj walkę tak długo, jak tylko będziesz mógł — takie instrukcje dał mi Kelly. Jeżeli nie zechcesz, gazety okrzykną tę dziadowską walkę i ludzie będą się jeszcze gorszym okiem patrzeć na zawody w Los Angeles.

To wszystko nie dodawało ducha, lecz Rivera nie zwracał na to uwagi. Gardził boksem, znienawidzoną grą znienawidzonych gringos. Zetknął się z nią służąc innym za manekin do treningu tylko dlatego, że był głodny. Fakt, że okazał się stworzony do boksu, nic nie znaczy. Nienawidził tego sportu. Zaczął walczyć dla pieniędzy dopiero, gdy wszedł do Junty, i oto pieniądze zaczęły mu łatwo przychodzić. Nie on pierwszy spomiędzy synów ludzkiego rodu osiągnął sukces na drodze, do której nie miał powołania i którą gardził.

Ale nie zastanawiał się nad tym. Wiedział tylko, że musi zwyciężyć. Nie było innego wyjścia. Za nim, podtrzymując go w tym przekonaniu, stały moce tak potężne, o jakich nikomu w tej natłoczonej hali nawet się nie śniło. Danny Ward walczył dla pieniędzy i dla stworzenia sobie łatwego życia, które dają pieniądze. Ale sprawy, dla których walczył Rivera, płonęły w jego mózgu. Gdy tak siedział samotnie w rogu ringu, czekając na swego przebiegłego przeciwnika, pełne blasku, straszne wizje przesuwały się przed jego szeroko otwartymi oczyma i były tak wyraźne, jakby je przeżywał w tej chwili.

Widział białe ściany manufaktur pracujących na wodnym napędzie w Rio Blanco. Widział sześć tysięcy bladych, głodujących robotników i małe siedmio- ośmioletnie dzieci, zatrudnione na długich zmianach za dziesięć centów dziennie. Widział snującą się cienie, widział straszne, martwe głowy ludzi, którzy pracowali w farbiarniach. Pamiętał, że ojciec nazywał farbiarnie „jaskiniami samobójców", gdyż jeden rok w nich spędzony oznaczał śmierć. Widział małe patio *) i matkę zajętą gotowaniem, zapracowaną przy prymitywnym gospodarstwie, zawsze jednak znajdującą czas, aby go pieścić i okazać mu swą miłość. Widział też ojca, barczystego, o wielkich wąsach i szerokiej klatce piersiowej mężczyznę, człowieka, który kochał wszystkich ludzi i który miał serce tak szerokie, że miłość przelewała się w nim przez brzegi i wystarczyło jej jeszcze dla matki i małego muchacho **), bawiącego się w kącie patio. W owych dniach nie nazywał się on Felipe Rivera. Nazywał się Fernandez; było to nazwisko jego ojca i matki. Jego zaś nazywano Juanem. Potem sam to zmienił, gdyż spostrzegł, że nazwisko Fernandez jest znienawidzone przez prefektów policji i żandarmów.

Rys. M. Majewski

Wielki, serdeczny Joaquin Fernandez! Dużo miejsca zajmował we wspomnieniach Rivery. Chłopiec w swoim czasie niewiele pojmował, lecz teraz, patrząc wstecz — zrozumiał. Widział go składającego czcionki w małej drukarni lub gryzmolącego pośpiesznie i nerwowo nie kończące się linijki na zarzuconym papierami biurku. Widział też dziwne wieczory, gdy robotnicy, przychodzący potajemnie, po ciemku jak złoczyńcy, spotykali się z jego ojcem. Rozmawiali wówczas przez długie godziny, podczas gdy on, muchacho, leżał w kącie nie zawsze pogrążony we śnie.

Jakby z bardzo daleka posłyszał słowa Spidera Hagerty:

— Nie rozłóż się zaraz na początku. Takie mam instrukcje. Bierz lanie i pij piwo, jakiegoś sobie nawarzył.

Minęło dziesięć minut, a on ciągle siedział w swoim ringu. Danny nie pokazywał się, widocznie przeciągał swoją grę na zwłokę aż do ostatnich granic.

Dalsze płomienne wizje przesuwały się przed oczyma Rivery. Strajk, a raczej lokaut, gdy robotnicy z Rio Blanco pomagali strajkującym braciom z Puelba. Głód, wyprawy na wzgórza po jagody, korzenie i trawy, którymi wszyscy się żywili i które skręcały im z bólu żołądki. A potem koszmar; pustka przed magazynem kompanii, tysiące głodujących robotników; generał Rozalio Martinez i żołnierze Porfirio Diaza; i plujące śmiercią karabiny, które — zdawało się — nigdy płuć nie przestaną, podczas gdy krzywdy robotników obmywały się ciągle od nowa w ich własnej krwi. I ta noc! Widział platformy, a na nich piętrzące się wysoko ciała pomordowanych wywożone do Vera Cruz na pożarcie rekinom z zatoki. Ponownie czołgał się wśród okropnych stosów szukając ciał ojca i matki, by wreszcie je odnaleźć, obnażone i poszarpane. Matkę pamiętał szczególnie dokładnie — widoczna była tylko jej twarz, resztę ciała przygniatały tuziny innych. Znów terkotały karabiny Porfirio Diaza a on znowu przypadał do ziemi i uciekał jak postrzelony kujot ze wzgórz.

Uszu jego doszedł potężny ryk, rzekłbyś rozkołysanego morza, i ujrzał Danny Warda wiodącego swoją świtę trenerów i sekundantów głównym przejściem. Widownia podniosła dziką wrzawę na cześć popularnego bohatera, który obowiązany był zwyciężyć. Wszyscy go obwoływali. Wszyscy byli po jego stronie. Nawet sekundantom Rivery serca zabiły jakimś cieplejszym uczuciem, gdy Danny wesoło dał nurka między liny i wszedł na ring. Jego twarz bez przerwy układała się w nieskończone mnóstwo następujących po sobie uśmiechów, a gdy Danny się uśmiechał, uśmiechał się każdym rysem, aż po zmarszczki powstałe od śmiechu w kącikach oczu, aż do głębi źrenic. Nigdy nie widziano tak wesołego boksera. Twarz jego była żywą reklamą dobrego samopoczucia i koleżeńskości. Znał wszystkich. Żartował i śmiał się, witał przyjaciół poprzez sznury. Ci, którzy siedzieli dalej, nie mogąc opanować podziwu, wołali głośno: — Och, Danny! Ta radosna owacja będąca wyrazem uczuć tłumu trwała pełne pięć minut.

Rivera był pominięty i zlekceważony. Widownia po prostu nie raczyła zauważyć jego istnienia. Nabrzmiała twarz Spidera Hagerty nachyliła się nad nim, niemal go dotykając.

*) Patio (hiszp.) — dziedziniec, podwórko
**) Muchacho (hiszp.) — chłopiec

Cdn.

Foto: W. Hudon

KLUB NASTOLATKÓW

Nie lubią mnie, bo mam piegi

MIESZKAM w małym miasteczku. Mam 14 lat, włosy ciemnokasztanowate, no i jestem piegowata. Od piegów zaczyna się cały kłopot. Nie mam włosów rudych, a mówią — „ruda". Z początku wcale się tym nie przejmowałam.

Teraz jestem w ósmej klasie. Wiem, że chłopcy mnie nie lubią. A za co? Za to, że jestem piegowata. Często idąc ulicą słyszę litanię: „Ryża Mela", „Ruda Mela" itp. (Mela pochodzi od nazwiska). Jest mi wtedy bardzo przykro i muszę powstrzymywać łzy, żeby się nie rozpłakać.

Wiele jest dni, gdy chodzę smutna, śmieję się tylko z przymusu. To samo w stołówce (stołuję się w szkole). Gdy przychodzę na obiad i popatrzę na stolik, często muszę łzy obetrzeć. Na stoliku piszą dużymi czerwonymi lub granatowymi literami: „Ryża", „Ruda", „Ryża Mela". Chyba rozumiecie moją sytuację! Ostatnio chłopcy w szkole porobili sobie proce. Dzisiaj w stołówce, coś mnie zapiekło w nogę. Odwróciłam się i zobaczyłam „Pomidora" z procą. Mimo że dojrzał w moich oczach tyle nienawiści, zaczął się śmiać. Ja wyszłam i zaczęłam płakać.

Dlaczego przez te piegi mam takie życie? Czy to moja wina, że je mam?

(bs)

„PIEGUS"

W obronie kolegów

JESTEM UCZENNICĄ klasy ósmej. Klasa moja jest zgrana i bardzo miła. Wszyscy traktujemy się jednakowo. Lubimy się nawzajem i pomagamy sobie. Wyjątkiem jest jedna z moich rówieśniczek. Zawsze uważa się za coś lepszego od nas. Nie jesteśmy jeszcze pannami, a chłopcy kawalerami, a ona czuje się na tyle dorosła, aby moich i swoich kolegów nazywać „smarkaczami". Dla niej chłopiec mający 15 lat nie jest kolegą, tylko — „durny smarkacz" albo „szczeniak". Nie każdy ósmoklasista może pozwolić sobie na długie włosy i beatlesowskie ubiory. Kolegom moim nie mam nic do zarzucenia. Są mili, inteligentni, dobrze się uczą, a że nie mają 18 lat, to nie ich wina.

Nie chcę być w stosunku do mojej koleżanki złośliwa, ale czy to warto rozpowiadać, jakiego to chłopca się „poderwało"? W rezultacie wszyscy się od niej odwracają, jest coraz bardziej nielubiana. Ale ona nie dba o to, jest przecież na tyle... dorosła aby gardzić „smarkaczami".

Na szczęście my — pozostałe dziewczynki — lubimy i cenimy swoich kolegów z klasy. (rj)

MARIA, woj. Olsztyn

Konkurs „Błękitnej Sztafety"

ZOKAZJI 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego, redakcja „Błękitnej Sztafety" organizuje trzyetapowy konkurs radiowy. Uczestniczyć w nim mogą szkoły, klasy, drużyny lub zastępy harcerskie oraz indywidualni słuchacze audycji „Błękitnej Sztafety".

Pierwszy etap konkursu rozpoczął się dnia 15.III.68 r. i trwać będzie do dnia 15.IV. 68 r.

W tym terminie na adres „Błękitnej Sztafety" trzeba nadesłać indywidualne lub zbiorowe zgłoszenia. Szkoły, drużyny, zastępy, które mają patronów zasłużonych w walce o wolność ojczyzny, muszą podać imię swojego bohatera i opisać, w jaki sposób się z nim zapoznają. Trzeba też napisać, w jaki sposób zapoznajecie się z tradycją i dzisiejszą działalnością wojska polskiego.

Każdy uczestnik konkursu powinien wykonać raportówkę, do której składać będzie zebrane materiały i pamiątki mające związek z konkursem.

Patronat nad konkursem objął Główny Zarząd Polityczny WP, a z jego ramienia kapitan Bystry.

Zgłoszenia i listy kierujcie pod adresem: Warszawa 1, skr. poczt. 46, „Błękitna Sztafeta" — kpt. Bystry.

WYCIĄĆ WYPEŁNIĆ PRZESŁAĆ

Czytelnikom „Świata Młodych" interesujące książki
poleca
POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
Warszawa 1, ul. Nowolipie nr 4

Ilość egz.	Zamówienie Autor — Tytuł	Cena zł
.....	E. Aisberg — RADIO? ALEŻ TO BARDZO PROSTE	16,—
.....	E. Aisberg — TELEWIZJA? ALEŻ TO BARDZO PROSTE	18,—
.....	E. Aisberg — TRANZYSTOR? ALEŻ TO BARDZO PROSTE	14,—
	Książki napisane w formie pogadanek omawiają bardzo przystępnie podstawy radiotechniki, telewizji i technologię tranzystora.	
.....	E. Kästner — LATAJĄCA KLASA	14,—
	Wspaniała, pełna humoru książka o przygodach chłopców w szkole i poza nią.	
.....	E. Niziurski — NIEWIARYGODNE PRZYGODY MARKA PIEGUSA	18,—
	Niezwykłe przygody „pechowego" chłopca. Na podstawie tej książki był nakręcony film telewizyjny.	
.....	I. Mandy — CZUTAK I SZARY KOŃ	14,—
	Świetna powieść o chłopcach, którzy spotykają szarego konia i dzięki niemu przeżywają dziwne przygody.	
.....	A. Minkowski — KOSMICZNY SEKRET LUTEGO	14,—
	14-letni chłopiec stara się wyróżnić wśród innych, buduje aparat mający służyć do porozumienia się z mieszkańcami Kosmosu.	
.....	St. Lem — ASTRONAUCI	18,—
	Pasjonująca powieść fantastyczno-naukowa o wyprawie na Wenus w 2003 roku.	
.....	K. Jurasz-Dąbska — DYLIŻANSEM PRZEZ PRERIE	33,—
	Opowiadania z Dzikiego Zachodu.	
.....	L. Mariańska — O KOWBOJACH Z KOLORADO	10,—
	Przygody amerykańskiego chłopca, który mieszka na rancho w Kolorado, przyjaźni się z kowbojami i przeżywa wiele przygód.	
.....	J. Landowski — AKWARIUM	40,—
	Wiadomości dotyczące hodowli ryb w akwariach.	
.....	R. Juryś — CO, KTO, GDZIE I KIEDY? Zagadki z historii.	15,—

UWAGA! Książek tych należy również poszukiwać w miejscowych księgarniach „Domu Książki"

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nadawca:

. . . . . .
Imię i nazwisko

. . . . . .
poczta — powiat

. . . . . .
Miejscowość, ulica, Nr domu

. . . . . .
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

. . . . . data . . . . . podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
Warszawa-1
ul. Nowolipie nr 4

K-52

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Sekretarz redakcji — 28-25-43. Sekretariat administr. 21-13-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14, Biuro ogłoszeń — W-wa, Mokotowska 24, tel. 21-12-01. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna z. 4.00 —, kwartalna 12.00 —. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 384. N-55

SYLWETKI WIELKICH AKTORÓW

Charlie Chaplin

MAŁY CZŁOWIECZEK w meloniku, z laską w ręku, w dużych butach, idący samotnie „kaczym" krokiem po szerokiej drodze — zjawił się na ekranie 28 lutego 1914 r. Genialny twórca tej postaci, Charles Spencer Chaplin, jest do dziś jednym z najznakomitszych aktorów filmowych.

Chaplin mimo swego podeszłego wieku jest nadal pełen radości życia i entuzjazmu dla sztuki
Foto: CAF

Tu, gdzie był dzieckiem

„Nie zapomnę nigdy dzielnicy londyńskiej Lambeth i poddasza przy Pownall Terrace 3, gdzie mieszkałem w dzieciństwie. Widzę siebie biegającego tam i z powrotem po schodach na trzecie piętro, wynoszącego kubły brudnej wody. Pamiętam sklepikarza, do którego biegałem po pięć kilo węgla i włoszczyznę. Ach, ów sklepikarz pozwalał za dwa pensy zanurzyć rękę do pudła pełnego pokruszonych ciastek...

Kiedy matka była w szpitalu, sypialiśmy często na ulicy. Żywiliśmy się wówczas owocami i jarzynami, które zbieraliśmy w rynsztokach na targu...

Gdy miałem sześć i pół roku, wystąpiłem po raz pierwszy w prawdziwym music-hallu. Śpiewałem gwarą londyńską, zwaną „cocney" piosenkę pt.: „Jack Jones". Potem tańczyłem w wielkich drewnianych chodakach. Byłem też statystą w pantomimie „Kot w butach". Następnie grałem rolę pieska w trupie, która w 1904 r. wystawiała bajkę pt.: „Piotruś Pan". Dostawałem za to po kilka pensów".

Tak wspominają w pamiętnikach swe dzieciństwo, Charlies Chaplin i starszy od niego o dwa lata brat Sidney.

Temu dzieciństwu pozostał Charlie wierny przez całe swe życie. Było ono potem tłem do najlepszych jego filmów. Nie wyparł się tego smutnego okresu, gdy u szczytu kariery, bogaty i sławny, przyjechał po latach do swego rodzinnego miasta. Pierwsze swe kroki skierował właśnie tam, do cuchnącej ślepej uliczki Pownall Terrace, gdzie niegdyś mieszkał i żył.

Charlie Chaplin i 6-letni Jackie Coogan w niemym filmie „Brzdąc".

„Limey"

JEST ROK 1913. Chaplin jest już aktorem mimicznym, w prawdziwym teatrze Freda Karno. Zdobył nawet uznanie jako niezły parodysta i komik. I właśnie w 1913 roku wyjechał z teatrem Karno na występy do Stanów Zjednoczonych. Grał wówczas rolę pijaka w pantomimie „Noc w klubie londyńskim". Jego wejście na scenę robiło furorę. Wchodził tyłem i widziano tylko elegancką sylwetkę dżentelmena. Potem nagle odwracał się i jego ogromny przyprawiony nos wywoływał burzę śmiechu.

Takim zobaczył go amerykański menażer filmowy Adam Kessel i zaproponował Chaplinowi roczny kontrakt w filmie i 150 dolarów tygodniowo. Chaplin stał się od tej pory artystą filmowym. Z miejsca przezwano go „Limey" („Biedny emigrant"). Śmiano się z jego angielskiego akcentu i kpiono z jego manier.

„Wśród ulewy"

W AMERYKAŃSKIM muzeum filmowym można jeszcze dziś obejrzeć bardzo stary film, którego tytuł brzmi: „Between Showers" (Wśród ulewy). Film ten to narodziny nowego Chaplina.

Komedia jest prościutka. Oto w parku dwóch mężczyzn: wytworny dżentelmen i włóczęga walczą o... parasol i względy dziewczyny. Włóczęga nosi dziurawy melonik, krótki żakiet, krawat i sztywny kołnierzyk. Ale ubranie ma podarte. Nędzarz zdobywa podstępem parasol i idzie w kierunku dziewczyny. Nagle odwraca się plecami do publiczności i kołysząc się odchodzi w dal. Idzie kaczym krokiem, a zamiast laseczki używa parasola. Tak powstał filmowy typ Chaplina. Małego człowieczka włóczęgi w meloniku i z laseczką. Ta postać triumfalnie ruszyła na podbój świata.

Nie minęło wiele lat, a Chaplin stał się bożyszczem tłumów. Zdobył ogromne powodzenie, majątek, sławę. Otworzył własną wytwórnię filmową, w której powstały najsławniejsze jego filmy: „Emigrant", „Włóczęga", „Psie życie", „Gorączka złota", „Brzdąc".

„Talkiesy"

CHAPLIN ukończył właśnie scenariusz do swego nowego filmu „Światła wielkiego miasta", gdy niespodziewana wieść zelektryzowała całą Amerykę i Europę. Otóż ukazał się pierwszy film dźwiękowy pt.: „Śpiewający błazen". Narodziny tego nowego wynalazku w przemyśle filmowym wywołały rewolucję. Ludzie zaczęli szaleć z zachwytu nad „Talkiesami", jak nazywano film dźwiękowy.

A Chaplin? Był zaniepokojony. Zaczął przecież pracę nad swym kolejnym, niemym filmem. Czy osiągnie nowy sukces? Co wieczór chodził do kin, gdzie wyświetlano „Talkiesy", obserwował reakcję publiczności, robił nawet własne próby w swoim atelier. Pozostał jednak nieprzekonany, tak jak większość twórców. A w jednym z wywiadów prasowych powiedział:

„Nienawidzę „Talkies". Dźwięk w filmie niszczy najpiękniejszą sztukę, jaką jest pantomima. Najważniejszym elementem filmu jest nieme piękno plastyczne. Nie sądzę, aby mój głos płynący z ekranu mógł coś dodać do mojej postaci, którą pragnę stworzyć. Nie będę nigdy używał słów w moich filmach".

Dzisiaj takie poglądy są zdumiewające. Ale wtedy, w 1928 roku, gdy film niemy był u szczytu swojego rozwoju i wyrażał wszystko samymi obrazami przy użyciu kilku zaledwie napisów, wprowadzenie dźwięku wywoływało szok.

Szybko jednak „Talkiesy" zawojowały świat. Poddał się im także i Chaplin.

*

„Dyktator", „Pan Verdoux", „Światła rampy" — to następne i już dźwiękowe filmy Chaplina. Wystąpił w nich jako żarliwy bojownik o sprawiedliwość społeczną. Potępiał wszelką przemoc, niewolę i wojnę. Ma odwagę mówić otwarcie o ucisku klas panujących w Stanach Zjednoczonych.

Zjednuje mu to z jednej strony nowych sympatyków i sprzymierzeńców, ale też powoduje całą lawinę ataków nienawiści. Rząd Stanów Zjednoczonych uważa go za osobnika wielce niepożądanego, tym bardziej, że Chaplin nigdy nie starał się o uzyskanie obywatelstwa amerykańskiego.

Chaplin zostaje odznaczony Światową Nagrodą Pokoju i emigruje z Ameryki do Europy. Odwiedza po raz trzeci w swej karierze Londyn i swoje dawne strony. Ludność wita go jak króla. Osiedla się w Szwajcarii na stałe, by już nigdy nie wrócić do Stanów Zjednoczonych. Oświadcza prasie:

„Wierzę w potęgę śmiechu i łez, jako odtrutkę przeciw nienawiści i terrorowi. Dobre filmy przemawiają językiem międzynarodowym. Odpowiadają ludzkiej potrzebie humoru i wzajemnego zrozumienia. Gdybyśmy mogli zorganizować na olbrzymią skalę międzynarodową wymianę filmów, które nie służą agresywnej polityce, ale mówią zwykłym językiem o sprawach prostych ludzi, to mogłoby to przyczynić się do uratowania świata przed zagładą".

*

Charles Chaplin ukończy 16 kwietnia br. 79 lat. Mimo swego podeszłego wieku kręci nadal filmy. Najnowszy nosi tytuł: „Hrabina z Hong-Kongu" z Sophią Loren w roli głównej. Dwoje dzieci Chaplina (ma ich bodajże 10-cioro) poświeciło się także karierze artystycznej. Już dziś Geraldina Chaplin ma na swoim koncie kilka udanych ról w filmie. Żadne jednak z młodych następców Chaplina nie dorównało dotychczas jego sztuce.

ALICJA WIELGOŁAWSKA